Rok II. Kraków, dnia 1. grudnia 1924. Nr. 23.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

M. Cz.

Zmiłuj się, Panie!

Gdzie jęki, bóle, płacze, narzekania,
Gdzie rozpacz skrzydła swe czarne odsłania,
Tam serc znękanych rozbrzmiewa wołanie:
»Zlituj się, Panie!«

Gdy ciężki smutek zasępi oblicze,
Gdy zgasną w duszy już nadziei znicze,
To z piersi rwie się rozgłośne wezwanie:
»Dopomóż, Panie!«

Ale w radości, w szczęściu i weselu,
Kiedy powodzeń doznał człowiek wielu,
O, rzadki wtedy ten, co wzniesie ręce
Do Boga w podzięce!

I gdzie najwięcej Bóg zsyła uśmiechów,
Tam, gdzie nie łatwo jest wpaść w sidła grzechów,
Gdzie jeno pieśni brzmią i śmiech u proga, —
Któż wspomni Boga?

Lecz gdy nadejdzie ostatnia godzina,
Gdy twarz spopieli strach i męka sina,
To z ust stygnących ulata błaganie:
»Zmiłuj się, Panie!«

B. F. Trentowski.

Wskazania.

(*Wyjątki z dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej". T. III*).

(Ciąg dalszy).

Cnoty i powinności, odnoszące się do twej duszy są: *gorąca żądza oświaty i mądrości istotnej*, a przez to *pilność, gorliwość, pracowitość, wytrwałość, cierpliwość* — i wszystkie wogóle cnoty i zalety, które człowiek przez naukę i wiedzę zdobywa.

Niecnotami, których unikać powinieneś, są: *smakowanie w ciemnocie i głupocie*, choćby nawet w religijne i poetyczne szaty ustrojonej; a dalej: *próżniactwo, niedbałość, obojętność dla nauki, niewytrwałość, niecierpliwość w pracy, lekkomyślność i łatwa zmienność.* Niecnoty te przylegają osobliwie łatwo do duszy polskiej i uchodzą w świecie za polskie wady narodowe. Zaprawdę, powiadam wam, że *wiara ślepa*

którą chlubicie się tak radzi, jest nie cnotą, nie zasługą przed Bogiem, który chce, *abyśmy Go znali,* ale jest *duchowem lenistwem i próżniactwem* i źródłem wszystkiego *złego!* Można niewiastom słabym przebaczyć *niewiedzę,* ale dla mężczyzny istotnego cnotą jest *wiedza* i własną pracą zdobyte *przekonanie.* Kto tylko *wierzy,* a nie stara się o *poznanie,* ten nie jest Bożym obrazem, ale podobny jest do pogańskiego bałwochwalcy. Chrystus nie jest dla takiego ślepca niczem więcej, jak dla poganina meksykański bożek Wiczlipuczli lub afrykański Hamnon. I jeżeli pragniesz godnie czcić Chrystusa i wyróżnić Go od bóstw pogańskich, które są przedmiotem *ślepej wiary* to staraj się Jego wielkość i świętość, Jego rzetelną Boskość *poznać.* O! wysokiej mądrości potrzebuje chrześcijanin, jeżeli nie ma poniżyć Boga, a mądrość ta wcale nie polega na *ślepej wierze,* do której zdolny jest każdy dziki człowiek i każde dziecko, ale polega na *wiedzy,* na *poznaniu Boga!*

Baczyć musisz także na inne cnoty i powinności, odnoszące się do twej istoty człowieczej. Są niemi: *poczucie godności osobistej i szacunek dla samego siebie,* bez którego nie zarobisz na cześć u drugich; dalej *wiara w siebie,* bez której nie będziesz zdolny do niczego wielkiego, — i *spokojność umysłu,* która jest cnoty i mądrości słoneczną światłością. Niecnotami zaś są tu: *pycha,* która tam się pojawia, gdzie jest brak poczucia godności osobistej i zasługi rzetelnej,—*próżność,* która jest małpą wiary w siebie, wystawiającą człowieka tylko na śmiech i obrzydliwość ludzi, — a wreszcie *stały lęk przed niepowodzeniem,* który nam tak często ręce zawiązuje.

Dalsze cnoty i powinności, do tego przynależne działu, są: *zacność,* t. j. czystość i niepokalaność charakteru, *prawość* w postępowaniu, tudzież *stałość* w poczynaniach. Niecnotami są: *niecność i bezecność, podłość i nikczemność, nieprawość i niestałość.*

* * *

Od trzystu lat z górą Europa przestała wierzyć ślepo i wydała wojnę Kościołowi, który od niej li ślepej wiary wymagał.

Europa domaga się na gwałt czegoś innego, czegoś wyższego, lepszego, co zdolne byłoby zaspokoić jej duchowe potrzeby. Jedno z dwojga: albo padnie chrześcijaństwo, albo też *padnie tylko jego średniowieczne rozumienie.* Lecz chrześcijaństwo nie upadnie i upaść nie może, bo w niem wypowiedziała się *wiekuista Prawda i Światłość.* Padną więc tylko przestarzałe, średniowieczne dogmaty kościelne. Chrześcijaństwo przeobrazi się całkowicie, podniesie się na wyższy stopień rozwoju i zajaśnieje nieznaną jeszcze dotąd jasnością. Kościół rzymski, który dziś w gruncie rzeczy chce znaczyć więcej od Chrystusa, albo uzna swą pychę i swój błąd i pójdzie nową koleją, albo — — —

Dotąd było tylko *uchrześcijańszczenie* ludzkości; dalej nastąpić musi jej *uchrystusowienie.* Dwa tysiące lat niemal trwa *uchrześcijańszczenie* świata, a dzieło to jeszcze nie jest dokonanem. Jeszcze większa połowa świata nie zna i nie wyznaje Ewangelji, a druga połowa albo wierzy ślepo albo jest chrześcijańską tylko z imienia. I może znów dwa, a może cztery i jeszcze więcej tysięcy lat trwać będzie to drugie, bez miary trudniejsze dzieło, t. j. *uchrystusowienie świata.* Lecz to nastąpi, nastąpić musi, bo ludzkość dojrzewa i zdąża do ostatecznych swych przeznaczeń.

Powiadasz z lękiem: »Chrystus osiągnął taką nadziemską doskonałość, bo sam On był Bogiem. Ale my, ludzie mdli, dzieci grzechu, nie zdołamy nigdy stać się takimi, jak On!«. — Takie przeświadczenie, usprawiedliwiające w istocie wszelki występek, panuje — niestety — dotąd w chrześcijaństwie. I dlatego to wiara w moc szatana mocniejszą była dotąd na ziemi, niźli wiara w moc Bożą, w moc Dobra. A przecież każdy z nas może być *Synem Bożym,* skoro tylko zapragnie tego gorąco i mocno, skoro tylko postawi sobie jako cel życia: *zbliżyć się do doskonałości niebieskiego Ojca naszego.* Bo czegoż ty wymagasz właściwie, ty, który się chcesz zwać chrześcijaninem? Jakiż ci ma przyświecać inny ideał, inny wzór moralny, jeśli nie Boga?

A teraz zastanów się wraz ze mną nad *cnotami i powinnościami wobec bliźniego,* do których, jako chrześcijanin wierzący nie ślepo, ale przeświadczony, rozumny i czynny, jesteś zobowiązany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. E. L.

Polska a układ z Watykanem[1]).

I.

Na początek, kilka zestawień z dziejów Polski.

Ustawa rządowa (zwana popularnie Konstytucją) z dnia 3-go maja 1791 r. w ustępie pierwszym, pod wiele mówiącym tytułem: »Religja panująca«, mówi: »Religją narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymska katolicka ze wszystkiemi jej prawami. Przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karami apostazji. Że zaś taż sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom, jakiegokolwiekbądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religji wolność w krajach polskich, *podług ustaw krajowych* warujemy«.

Zdanie pierwsze i drugie tego ustępu, utwierdzając zresztą istniejący faktycznie stan rzeczy, nie wnosiło do stosunków religijnych w Polce żadnej zmiany. Jak dotąd, tak i nadal inne wyznania miały być tylko tolerowane, i miały pozostawać pod opieką prawa. Na specjalną uwagę zasługuje natomiast zdanie trzecie »warujące pokój w wierze i opiekę rządową« wszystkim innym wyznaniom *podług ustaw krajowych.* Powiedzmy otwarcie odrazu, że ustawy krajowe żadnej opieki wyznaniom niekatolickim nie zapewniały. Wszakże to podług ustaw krajowych niewolno było dyssydentom piastować urzędów państwowych; podług ustaw krajowych wygnano z Polski w roku 1658 Arjan, ten najkulturalniejszy podówczas w państwie element,[2]) podług ustaw krajowych za odstępstwo od wiary katolickiej groziła śmierć lub banicja, podług ustaw krajowych nie mogli protestanci ni żydzi naprawić nawet zboru czy bóżnicy, bez zezwolenia miejscowego Konsystorza. Litanja tego, co podług ustaw krajowych groziło niekatolikom w Polsce, jest zbyt długa, by ją tu wymieniać. Dodam jeszcze, że nietyle podług ustaw krajowych, ile podług zwyczaju krajowego palenie i burzenie zborów innowierczych, niszczenie ich bibljotek, tumulty religijne, są w Polsce, zwłaszcza w wieku XVII i I-ej połowie XVIII rzeczą niemal codzienną. Stąd też zastrzeżenie ustępu pierwszego Konstytucji 3-go maja o »warowaniu pokoju w wierze« itd. skwalifikować musimy, jako typowy przykład obłudy.

Konstytucja 3-go maja nie miała jednak czasu wejść w życie. Nie weszła również w życie i druga Konstytucja, uchwalona na sejmie w Grodnie w roku 1793, przez »targowiczan«, konserwatywną część ówczesnej szlachty, opierającej się politycznie o Rosję. Jest ona jednak o tyle dla nas ciekawą, że dokładniej odzwierciedla prawdziwy nastrój szerokich mas szlacheckich w ówczesnej Polsce, dla których Konstytucja 3-go maja była za... liberalną.

Artykuł IV. Konstytucji grodzieńskiej brzmi:

»Przejście od Kościoła rzymskiego katolickiego obu obrządków do jakiegokolwiek innego wyznania zawsze za występek kryminalny poczytywane będzie. Sąd o to ma być w trybunale, respective prowincji ante omnes causas,[3]) kara wygnania z państw Rzplitej, zachowując w całości prawo o dyssydentach, podług Konstytucji 1775 r.«

Artykuł zaś V powiada: »Królem polskim i w. Księciem litewskim nie kto inny być może jak szczególnie z urodzenia, iub powołania katolik rzymski, królowa także katoliczka rzymska być powinna, a gdyby innego była wyznania, tedy pokądby do wiary św. katolickiej nie przystąpiła, koronowaną nie będzie.

---

[1] W artykule niniejszym, mam zamiar nietyle rzucić nieco światła na układ (konkordat), jaki rząd polski zawrze z Watykanem, ale w związku z tem poruszyć także pewne sprawy wyznaniowe na tle ustaw polskich (dawnych i dzisiejszych), stąd też po bliższe szczegóły odsyłam ciekawych do poprzednich Nrów P. O. (artykuły o tolerancji religijnej w dawnej Polsce i Konstytucja z 17/3-21 a sprawy wyznaniowe).

[2]) Krok ten wyrządził niesłychaną krzywdę i polskiej kulturze. Wśród Arjan znajdowały się wybitne umysły (Czechowicz, Krowicki, Otwinowski, Budny), pierwszorzędni pisarze, których dzieła traktują o najważniejszych zagadnieniach nietylko narodu ale ludzkości.

[3]) przed wszystkiemi innemi sprawami.

Tak wyglądała w Polsce tolerancja religijna u schyłku XVIII stulecia, gdy zachód dwieście prawie lat karmił się ożywczem tchnieniem reformacji, a wkraczał w nową erę z rewolucją francuską. Radykalny zwrot w tej stęchłej atmosferze przyniosły dopiero wojny Napoleona, a raczej idee, które niosły z sobą wojska tego wielkiego zdobywcy. Z woli Napoleona powołane do życia Księstwo Warszawskie w roku 1807, z jego rąk otrzymało też 22 lipca tegoż roku Konstytucję. Obca ona była duchowi polskiemu, bo przynosiła zrównanie stanów, a »bluźniercza«, bo ograniczała uprzywilejowane stanowisko religji katolickiej.

Art. I, zwrot radykalny: »Religja katolicka, apostolska, rzymska jest religją stanu«, a więc nie religją *panującą*. Zastrzeżenie to nie miało zresztą praktycznego znaczenia wobec artykułu II Konstytucji, który mówił: »Wszelka cześć religijna jest wolna i publiczna«. Cios dla Kościoła katolickiego dotkliwy. W praktyce wprawdzie, wprowadzenie w życie tych »rewolucyjnych« zasad natrafiało na pewne trudności, ale bądźcobądź wyłom w twierdzy rzymskiej był zrobiony. Również o wyznaniu króla nie było w Konstytucji żadnej wzmianki. Co więcej, bez zapytania o zgodę Stolicy Apostolskiej, ustalono odrazu w Konstytucji podział na 6 diecezji (Art. 3). Niestety był to pierwszy, a jak dotąd i ostatni samodzielny krok w dziedzinie wyznaniowej ze strony państwa. Prawda, nie zapomnijmy dodać, że był on niezgodny z duchem narodu. Księstwo Warszawskie nie przeżyło swego twórcy. Istniało tylko do roku 1815 i to formalnie, bo faktycznie przestało istnieć już w roku 1813 po klęsce Napoleona pod Moskwą. Kongres bowiem wiedeński z roku 1815 był tylko ulegalizowaniem stanu faktycznego. Konstytucja Napoleona posiała jednak na gruncie polskim pewne idee, które zwolna przyjęły się w umysłowości postępowszej szlachty polskiej. Z zajęciem Księstwa cesarz rosyjski Aleksander narzucił obecnie już »Królestwu Polskiemu« swoje: »Zasady Konstytucji z 25 maja 1815 r.« i »Ustawę Konstytucyjną z 27 listopada 1815 r.« Dla nas ważnemi są tu: Art. 2 »zasad« i art 11 i 12 »Ustawy«, ponieważ naogół pokrywają się one ze sobą; cytuję tylko art. 11 i 12 »ustawy«.

Art. 11: »Religja katolicko-rzymska, wyznawana przez największą część mieszkańców Królestwa Polskiego, będzie przedmiotem szczególniejszej opieki rządu, nie uwłaczając przez to wolności innych wyznań, które wszystkie bez wyłączenia obrządki swe całkowicie i publicznie pod protekcją rządu odbywać mogą.

Różność *wyznań chrześcijańskich* nie będzie stanowić żadnej różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych«.

Art. 12: »Duchowieństwo wszystkich wyznań jest pod protekcją i dozorem praw i rządu«.

Takie stanowisko jest już znacznem cofnięciem się w porównaniu do Konstytucji Księstwa, gdzie: »wszelka cześć religijna«, a więc i wyznań niechrześcijańskich, jest wolna. Konstytucja Królestwa Kongresowego zna już tylko wolność wyznań chrześcijańskich. W każdym razie w stosunku do Konstytucji sejmu grodzieńskiego, a nawet 3-go maja, był to jeszcze duży postęp. W podobnym duchu jak Królestwa Kongresowego, była zredagowaną i Konstytucja dla »Wolnego m. Krakowa i jego okolicy« z 15 lipca i 11 września 1818 r., która w art. I i II przyznawała religji rzymsko-katolickiej stanowisko »religji kraju, nie uwłaczając w niczem wolności innych wyznań chrześcijańskich«. Wolność ta była zresztą zakreślona skąpo, bo art. II mówił: »wszystkie wyznania chrześcijańskie nie stanowią żadnej różnicy w prawach towarzyskich«. Kto zna arystokratyczno-katolicki ustrój b. Księstwa Krakowskiego, tego to »humanitarne« zastrzeżenie nie zadziwi. Podkreślam, że i na tej konstytucji wycisnął swe piętno w całej pełni duch narodowy. Księstwo Krakowskie nie długo cieszyło się wolnością i swoją »liberalną« konstytucją, w r. 1846 wcielono je do Austrji.

Inne części dawnej Rzpltej, poza Królestwem Kongresowem i Księstwem Krakowskiem, wcielone do państw: pruskiego i austrjackiego, dzieliły pod względem wyznaniowym losy tych pastw.

Powstanie z roku 1830/31 przyniosło dla stosunków Królestwa Kongresowego pewne zmiany.

Z jednej strony sejm, formułując nową

rotę przysięgi dla posłów, duchowieństwa, wojska, urzędników i t. d. odrzucił charakter wyznaniowy — (przysięga brzmiała: przysięgam wierność ojczyźnie i narodowi Polskiemu, w sejmie reprezentowanemu ..), co tak korzystnie odbija od politycznej przysięgi, jaką narzuca prezydentowi Rzpltej Polskiej obecna Konstytucja z 17/3 — 1921, w art. 54, z drugiej strony, w projekcie ustawy zasadniczej (Konstytucji) sejm ówczesny w art. II-gim zdobył się na taki kwiatek: »Wyznawcy niechrześcijanie przypuszczonymi zostaną do ich (praw cywilnych i politycznych) pełnego używania w miarę, jak do tego *przez oświatę i cywilizacją usposobionymi się okażą*«.

Powstanie, jak wiemy, zostało krwawo przez rząd rosyjski stłumione. Zwycięzca narzucił Królestwu »statut organiczny« z 26 lutego 1832 roku, który w ar. 5 tak regulował sprawy wyznaniowe:

»Wolność wyznania religijnego gwarantuje się w zupełnej mocy każdemu w szczególności, pod protekcją rządu zostawuje się wolność sprawowania religijnych obrządków publicznie i bez żadnej przeszkody, a różnica w nauczaniu rozmaitych *wyznań chrześcijańskich* nie może być powodem do wyłączania kogokolwiek od praw i przywilejów, wszystkim mieszkańcom Królestwa nadanych. Osoby duchowne wszelkich wyznań zostają w równym stopniu pod protekcją i dozorem władz, przez prawa ustanowionych. Wreszcie, religja rzymsko-katolicka, jako przez największą część poddanych naszych Królestwa Polskiego wyznawana, będzie zawsze szczególnym przedmiotem opieki i protekcji rządu«.

Tak wyglądało w zarysie ustawodawstwo wyznaniowe na ziemiach polskich od czasów Konstytucji 3-go Maja. Dla ilustracji życia religijnego w dawnej Polsce przytaczam jeszcze nieco szczczegółów, choćby dla wykazania, czy z doświadczeń przeszłości korzystać umiemy:

Nuncjusz papieski Mariscotti donosząc dworowi rzymskiemu o wyborze Michała Korybuta Wiśniowieckiego na króla polskiego (1669 r.) pisał: »wstępując na tron, zastał już senat oczyszczony z wszelkiej zarazy« (innowierczej) [4]. Usunięcie innowierców najpierw z senatu, a później (1718 r.) z izby poselskiej, było tylko jednym z etapów długiej wojny podjazdowej, jaką w Polsce wojujący klerykalizm rzymski przeciwko protestantom, a zarazem wszelkiemu postępowi prowadzi. Walka była o tyle łatwą, że sprzyjał jej rozpaczliwy wprost stan umysłowy u współczesnej szlachty. Odpowiedzialność szkół duchownych, a jezuickich w szczególności, za ten stan, jest ponad wszelką wątpliwość ustalona. Zgodni co do tego są historycy wszystkich obozów politycznych, nie wyłączając narodowej demokracji (Sobieski, Konopczyński), chrześcijańskiej demokracji (Kutrzeba) i konserwatystów katolików (Bobrzyński) [5]. Masy szlacheckie, obojętne wobec zagadnień polityki międzynarodowej, odcięte od źródeł kulturalnych myśli Zachodu, opanowane

[4]) Rykaczewski: Relacje nuncjuszów II, 405. Zdanie to jest b. znamienne dla stosunku Watykanu do Polski.

[5]) Dla przypomnienia cytuję ustęp z dzieła popularyzatora-historyka (J. Grabca) p. t. „Dzieje Narodu Polskiego", bardzo dosadnie i wiernie odtwarzającego ten właśnie stan. „Od czasów zapanowania w Rzpltej reakcji katolickiej, poziom umysłowy i kulturalny tej warstwy (szlachty) znacznie się obniżył. Jezuici zapanowawszy nad szkolnictwem, w krótkim bardzo czasie potrafili zniweczyć wszystkie zdobycze złotego wieku. Mając za zasadę — stosować się do wymagań chwili i narodu wszędzie, i u nas pochlebiali dumie szlacheckiej, pojęciom arystokratycznym i do wymagań ogółu zastosowali całe nauczanie. Rezultaty były smutne. Pomimo trzech wszechnic: Krakowskiej, Wileńskiej i Zamojskiej, nauka polska niemal nie istniała. W całej masie szkół średnich wyłącznie zakonnych, nauczanie było niżej krytyki. Bezmyślne zakuwanie młodych głów stekiem prawideł uzupełniało się rozwijaniem fanatyzmu i nienawiści do różnowierców. Uczniowie jezuiccy, bazyljańscy lub dominikańscy byli przywódcami ciągłych pogromów żydowskich, dysydenckich i dyzunickich, a po ukończeniu szkół zapominali szybko wszystkiego, czego ich uczono, z wyjątkiem prawowierności katolickiej i wiadomości związanych z herbem lub dostojeństwami. W sto lat po świetnym rozkwicie wieku złotego, ogół szlachecki poprzestał na książce do nabożeństwa i kalendarzu. (Vide: Naruszewicza satyrę p. t. „Chudy literat"). Stopniowo i Jezuici okazali się zbyt wykształconymi dla masy. Z pomocą też przyszli im Bernardyni, słynni z obżarstwa i pijatyk, mający jednak wpływ niezmierny. Zabobony, wiara w cuda i gusła panowały wszechwładnie. Co rok zdarzały się cuda, miejsc cudownych namnożyło się bez liku, a wszędzie najdziksze formy pobożności: obchodzenie kościoła na czworakach przeplatane odpustowemi pijatykami. Jezuita w szkole, Bernardyn i odpusty w życiu codziennem — oto pod jakiemi wpływami kształtował się umysł współczesnego szlachcica". Komentarze zbyteczne!

przez duchowieństwo, musiały wyładować niezużyty gdzieindziej zasób energji w kierunku wyznaniowym, a już »Stolica Święta« przez wiernych nuncjuszow, biskupów i pospolity kler, pilnie baczyła, aby to wyładowanie skutecznie wszelkie kacerstwo »na polskim folwarku« wytępiło.

Do tej prawdziwej stajni Augiasza wprowadziła nieco świeżego powietrza dopiero reforma szkolnictwa, podjęta przez Komisję Edukacyjną. Niestety trwałych rezultatów wielkie to dzieło dać nie mogło. Młode szkolnictwo trapił brak nauczycieli. Trzeba było zostawić na stanowiskach większą część dawnych ex-Jezuitów, będących zaciętymi wrogami nowego systemu. Oni to uprawiali demagogiczną agitację wśród mas szlacheckich za powrotem do dawnego porządku, podburzając uczniów klas starszych, prowadząc tajne szkoły, zachęcając ciemne, masy do przerywania w nowych szkołach wykładów z dziedziny przyrody, oni to czując, że wydziera się im dotąd bezsporną władzę nad masami szlachty, robili wszystko, aby nad ciemnicą polską jak najpóźniej weszło słońce!

Po rozwiązaniu Zakonu bullą papieża Klemensa XIV (1772), zaofiarowali Jezuici polscy skwapliwie swe usługi Rosji, próbując na ziemiach zabranych ponownie zagarnąć w swe ręce monopol kształcenia młodzieży polskiej w duchu prawowierności i służalstwa dla nowego chlebodawcy. Chmielowskiego dzieje obskurantyzmu na Litwie i Rusi wyczerpująco o tem traktują. Ale nie obwiniajmy samych tylko Jezuitów. Po powstaniu Kościuszkowskiem (1794) biskupi polscy piszą wzruszające listy pasterskie do swych owieczek, aby zniewolić umysły do uznania i pokochania »nowej Ojczyzny«.

Konstytucja Księstwa, jak wspomniałem, przyniosła ten pożądany zwrot w kierunku ześwieczczenia szkoły, a przez nią i społeczeństwa. Społeczeństwo polskie przekształca się zwolna w nowożytne, duch wolnomyślny objawia się w nim coraz żywiej. Dbałe o swój stan posiadania duchowieństwo nie myślało oczywiście zrezygnować, zrywa sejmiki, robi burzę w sejmie, demonstruje po kościołach, ogłasza memorjały przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom, domagając się surowych kar za lekceważenie przepisów religijnych, żąda od nauczycieli drobiazgowego przestrzegania praktyk religijnych, kontroli nad nauczaniem wogóle i t. p. Na szczęście Izba edukacyjna Księstwa z światłym St. K. Potockim na czele nie ustąpiła wobec tej dęmagogji.

Nie lepiej działo się w zaborze pruskim. Rząd podjął akcję germanizacyjną na wielką skalę, narazie łącząc ją z podniesieniem w kraju oświaty i dobrobytu (n. p. Starszy prezydent Prus zach. Schön).

Dopomagała rządowi i znaczna część kleru (zwłaszcza wyższego), jak biskup Szymoński na Śląsku, który bezwzględnie tłumił każdy opór niższego duchowieństwa, opierającego się sprusaczeniu. Jak dalece sięgały skutki umiejętnej germanizacji, świadczy fakt, że na odnowienie dawnego krzyżackiego zamku w Malborgu popłynęły obficie i datki polskie.

Lata po 1815 roku zwłaszcza, cechuje z jednej strony podniesienie dobrobytu, z drugiej daleko idące wstecznictwo. »Święte przymierze«, zawarte przez monarchów na Kongresie we Wiedniu (1815 r.), dawało rękojmię, że wszelka swobodniejsza myśl będzie równocześnie tępioną w wszystkich trzech zaborach. Tępienie to byłoby nie do pomyślenia, gdyby nie niezawodne w skutkach narzędzie, jakiem się rządy ówczesne posługują: kler, a zwłaszcza Jezuici. Siła klerykalizmu tkwiła nietylko w zacofanej umysłowości polskiego społeczeństwa, ale także w... ziemi. Z końcem XVI wieku, na 250 tysięcy wsi, w samej tylko Koronie 160 tysięcy należało do kleru. W maleńkiej republice krakowskiej na 250 wsi, do kleru należało 143. W Królestwie podówczas mimo skasowania 45 klasztorów i 11 kolegiat, jeszcze *jeden duchowny wypadał na 711 mieszkańców.* W Królestwie hamował nieco reakcyjne zapędy kleru biskup Woronicz (poeta-mistyk), ale nie na długo. Walka z postępem toczyła się dalej. *Kler przedewszystkiem sprzeciwia się zamianie pańszczyzny chłopa na czynsz, czyli t. zw. oczynszowaniu,* kler występuje gwałtownie przeciw reformom gospodarczym, czy społecznym, kler zwalcza reformę szkolnictwa, kler żąda oddania szkół pod wyłączny nadzór biskupów, mimo, że wszystkie te żądania były tylko wodą na młyn rządów zaborczych. Skargi kleru na wolnomyślność prasy były tak częste i upor-

czywe, że *wkońcu cesarz Aleksander zniósł wolność druku* i zaprowadził surową cenzurę. Atakowanego ostro przez kler ministra oświaty Potockiego odwołano, a w jego miejsce przyszedł pupil kleru, Grabowski, wstecznik najgorszego gatunku, umyślnie hamujący rozwój szkół i oświaty. W szkołach ludowych spadła natychmiast frekwencja do połowy, a poziom szkół średnich umyślnie obniżono, rozciągając nad młodzieżą nadzór policyjny i organizując system donosicielski.

Prawda, współcześnie w Europie nie o wiele lepiej się działo. We Francji n. p. reakcjoniści zawiązali rozległy spisek, na którego czele stanęli Jezuici, a którego celem było przywrócenie stosunków z przed rewolucji (1789). Spiskowcy posiadali swych zwolenników wśród policji, urządzali prowokatorskie zamachy i powstania, byle tylko skompromitować republikańską formę rządu. Takie same spiski miały miejsce w Hiszpanji, Włoszech. Ten to ruch reakcyjny zrodził jako przeciwdziałanie ruch, zwany liberalizmem. Nie powstało to bez wpływu i na Polskę. Lata 1730—40, to początek świetnego rozwoju *polskiej masonerji,* gdzie później skupiają się wszystkie nieomal wybitniejsze jednostki i gdzie zrodziły się najdonioślejsze reformy państwowe. Wolnomularzami są: Ignacy Potocki, Małachowski, Ks. Kołłątaj, Ks. Staszyc, Kościuszko, Książę Józef Poniatowski, później Kniaziewicz, Fiszer, Dąbrowski Niemcewicz, książę Adam Czartoryski i wszyscy prawie wybitniejsi generałowie, ministrowie, literaci i mężowie nauki.[6]) A choć wskutek prowokacji Nowosilcowa zostały polskie loże masońskie rozbite, działalność ich dla polskiej kultury posiada olbrzymie znaczenie. Z rozbiciem lóż masońskich zatriumfował kler w całej pełni. W roku 1836 przeprowadził nowe prawo o małżeństwie, kasujące wszelkie postępowe reformy pierwszej ćwierci XIX w. W zamian za to zgodziło się duchowieństwo na poddanie się surowym ograniczeniom administracyjnym. W kraju zapanował terror. Obrona polskości wśród wyższego kleru tylko bardzo nielicznych miała zwolenników. Uwięziony przez rząd pruski arcybiskup Dunin był wyjątkiem. Taka jednak obrona polskości miała swoją fatalną odwrotną stronę medalu, pchała bowiem szerokie masy ludności w objęcia klerykalizmu. Wystarczy przeglądnąć statystykę choćby b. zaboru rosyjskiego w czasie mniejwięcej około 1863 roku. Królestwo liczyło podówczas nauczycieli i profesorów szkół świeckich, wszystkich razem około 1800, natomiast 1808 zakonników, 521 zakonnic i 2218 księży świeckich, dopełniało tej niewesołej statystyki: 191 klasztorów (w samem tylko Królestwie!).

Demonstracyjne zamknięcie kościołów 15 października 1863 przez duchowieństwo warszawskie, komentowane jako odruch patrjotyczny, było w gruncie rzeczy protestem przeciwko wkroczeniu wojska rosyjskiego do kościołów, w celu przeprowadzenia tam aresztowań.

Dopiero lata po 1863, stanowiące okres wybitnego prześladowania katolicyzmu, a z nim razem i polskości, przynoszą ciekawą zmianę. Papiestwo, dotąd wrogo usposobione wobec polskich ruchów niepodległościowych, zmieniło zapatrywanie na sprawy polskie. Jeszcze rewolucję listopadową z 1831 roku potępił papież (bullą) jako bunt przeciw prawowitej władzy, rewolucję z 1848 r. potraktowało papiestwo tak samo (Breve Grzegorza XVI). Dopiero podczas 1863 roku papież Pius IX stanął po stronie Polski, nakazując w dniu 31 sterpnia 1863 katolikom uroczyste modły za Polskę.[7]) Martyrologja polskości, a zarazem katolików, jaka po powstaniu miała miejsce, to jedyna piękna, a zarazem tragiczna karta Kościoła rzymskiego w Polsce.

Natomiast w Poznańskiem kler w dalszym ciągu ugruntowywał swój stan posiadania. Ogół ludności, obojętny na kwestje polityczne, oddany prawie wyłącznie robieniu pieniędzy, łatwo oddał się pod kierownictwo kleru. Księża zakładają i prowadzą kółka rolnicze wśród chłopów, a sto-

[6]) Uważałem za stosowne wyliczyć wszystkich najwybitniejszych członków polskiej masonerji, aby raz zadać kłam skwapliwie kolportowanym przez katolickich autorów wieściom o „zgniliźnie moralnej polskiej masonerji w początkach XIX w.“ Może czytelnik, dowiedziawszy się bliżej, kim byli ci polscy masoni, oceni należycie fałsze rzym. katolickich autorów.

[7]) Połączone zresztą z procesjami błagalnemi dla odwrócenia klęsk żywiołowych, jakie właśnie nawiedziły Włochy.

warzyszenia i Kasy pomocy dla nielicznych robotników i liczniejszych rzemieślników (Ks. Smarzewski), ale też i księża tępią przedewszystkiem postępowe książki, niezaaprobowane przez duchowną cenzurę, księża krzewią wytrwale lojalizm dla dynastji i władz, księża występują przeciwko manifestacjom patrjotycznym (arcybiskupi: Przyłuski, Ledochowski), księża wreszcie, gdy w roku 1865 wprowadzono do szkół początkowych język niemiecki i ludność polska przeciwko temu zaczęła protestować, ostro potępili ten buntowniczy odruch polskiego chłopa przeciwko »uświęconej« władzy. Kler też z Ledochowskim na czele wysunął w roku 1871 przy wyborach takie postulaty jak: 1) przywrócenie władzy świeckiej papieża, 2) przywrócenie szkół wyznaniowych, 3) wolności zakonów i 4) małżeństw kościelnych. (Cztery punkty kościańskie). Nic dziwnego też, że stracili przez to Polacy (wskutek rozbicia) 2 mandaty i pośrednio dali impuls do t. zw. »Kulturkampfu«, który aczkolwiek skończył się cofnięciem praw ograniczających przywileje Kościoła, przyniósł polskiemu stanowi posiadania dotkliwe szkody, rozpętując na nowo politykę germanizacyjną rządu. Papież Leon XIII obejmując rządy (1878) starał się usilnie o nawiązanie stosunków z Niemcami i Rosją. Interesy polskie były tą właśnie ceną, którą Watykan zapłacił za »przyjaźń potężnych monarchów«. W roku 1882 na mocy ugody z rządem rosyjskim papież milcząco *uznał skasowanie Unji w Chełmszczyźnie i na Litwie,* zgodził się na kontrolę rządową w seminarjach duchownych, na uprzywilejowanie języka rosyjskiego w administracji Kościelnej i t. d. W zamian za to rząd rosyjski pozwolił na powrót biskupów, wywiezionych po roku 1863. Nie inaczej poszło z rządem niemieckim. Na miejsce Ledochowskiego przyszedł prusak, Ks. Dinder, za którego germanizacja zapomocą Kościoła, trwająca już oddawna na Śląsku i Prusach Królewskich, rozpoczęła się i w Ks. Poznańskiem. Obok tego żywioły katolicko-niemieckie w samem państwie zajęły ostre i nieprzejednane stanowisko wobec postulatów polskich. Nielepiej było w Galicji; duchowieństwo, które przy objęciu rządów przez nowego gubernatora (pierwszego) 4 października 1772 uroczyście odśpiewało »Te deum«, nie bez entuzjazmu dla nowych rządów »katolickiej monarchji«, nie sprzeniewierzyło się i w dalszym ciągu swym »chlubnym« tradycjom. Walka na zabój z wszelkim postępem, a utrzymywanie dusz ludzkich we władzy i tu tak jak w innych dzielnicach były hasłem programowem. Chłop polski dostał się w szkole parafjalnej pod nauczyciela-organistę, nie zachodziła więc obawa jakiejkolwiek radykalizacji pojęć. Inteligencję zaś uświadamiał na swój sposób hrabia Stanisław Tarnowski, wódz kliki konserwatywno-katolickiej, nazywając »wszelkie *niepotrzebne* budzenie ducha — »anarchją«, a »myśl odczytów z dziejów historji i kursów po wsiach, zgoła niepraktyczną, a nawet *niebezpieczną!*«

Wojna jaką podjęli idący ręka w rękę konserwatyści i kler z ruchem ludowym i socjalizmem pod koniec XIX wieku, chyba na zawsze powinna zdyskredytować dążenia konserwatywno-klerykalne. W roku 1890 biskup tarnowski ks. Łobos wydaje kurendę do księży swej djecezji, gdzie takie oto niesłychane zdania czytamy: »Powinniśmy (my duchowni) przy każdej nadarzającej się sposobności występować w obronie pism dobrych (katolickich), nieszczędząc słów i argumentów ku zdemaskowaniu piśmideł złych i przewrotnych (ludowych i socjalistycznych). Macie do tego wiele sposobności, czy to przy poufnych rozmowach w kółku znajomych i przyjaciół, *czy to publicznie z ambony, a przedewszystkiem w konfesjonale. Dbając o całość spowiedzi, możecie i powinniście swoim penitentom stawiać w tej materji odpowiednie pytania«* [8]).

---

[8]) Wezwanie to nie jest odosobnione, bo oto z okazji wyborów w roku 1895, ks. biskup Łobos, ta prawdziwa perła duchowieństwa polskiego, z takim do duchowieństwa okólnikiem pospieszył:

„Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobnych sprawozdań, nam przez naszych kapłanów złożonych, że *ludowy Komitet* przedwyborczy we Lwowie z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze stawia hasła, przeciwne naszym dziejom, *burzące cześć dla kościelnej hierarchji i rządowej,* dla inteligencji, pracy i odziedziczonych praw majątkowych i socjalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie W. W. Braci i Synów naszych, do wystąpienia przeciwko tej

Na tem mój bardzo, bardzo pobieżny przegląd kulturalnej działalności polskiego kleru w ostatnich latach zamykam. Możemy teraz spokojnie przejść do oceny »zdobyczy«, jakie w dziedzinie nas tu obchodzącej przynoszą artykuły wyznaniowe naszej Konstytucji z 17 marca 1921.

(Ciąg dalszy nastąpi).

agitacji,.. (której) ...dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchji, naszego Kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego".

Ordynarjat biskupi
Ks. Ignacy, biskup.

Dan w Tarnowie, 25 sierpnia 1895.

Następstwem tego niesłychanego okólnika były: prześladowania religijne, tendencyjne kazania, nadużywanie konfesjonału, odmawianie rozgrzeszeń, ślubów, pogrzebów, a niebrakło i krwawych ekcesów.

Jezuici.

Szkic historyczny[1]).

(Dokończenie).

Zarzut drugi. Jezuici, mówią ich obrońcy, posiadają nie tylko gorliwość i zdolność do rozpowszechniania religji chrześcijańskiej, lecz kwalifikują się też nader korzystnie w udzielaniu nauk młodzieży, a przeto są potrzebni Rzeczypospolitej. Jakkolwiek pozory słuszności tego argumentu nie ustępują innym, nie znajdują jednak uznania wśród katolików takich, którym nikt szczerości, ani żarliwości w wierze nie odmówi. Katolicy ci wykazali jasnemi dowody, że Jezuici więcej zaszkodzili, niż pomogli w krzewieniu nauk i że karność w szkołach ich wcale nie jest dobrą ani uczciwą, lecz przeciwnie, psuje zdolności, przytępia rozum i hamuje polot w uczniach. Na poparcie tego zdania mógłbym powołać[2]) wiele znakomitych i zasłużonych osób, które się uskarżały przedemną: jedni, że musieli wyjeżdżać z Polski za granicę, aby się pozbyć błędów, nabytych w jezuickich szkołach; inni zaś twierdzili, że skoro otrzymali jakiś urząd, musieli coprędzej starać się zapomnieć to wszystko, czego ich jezuici nauczyli. Tymczasem wśród ludzi, których Jezuici nazywają »heretykami« i »kacerzami«, a którzy nigdy w jezuickich szkołach się nie uczyli, znajdujemy wielu mężów wszechstronnie oświeconych, tak dalece, że gdyby nie zawiść i małoduszność ich przeciwników, mogliby z honorem najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej piastowiać. Gdyby nawet urządzanie szkół jezuickich było zgodne z prawem, to jednak korzyści z tych szkół nie mogą dorównać szkodom, jakie zadają wolności i nauce. Zauważyć też należy, że wszelkie nauki i umiejętności możemy nabywać skądinąd, a niekoniecznie od Jezuitów.

Zarzut trzeci. Apologeci zakonu Lojoli twierdzą dalej, że Jezuici są od natury do intryg stworzeni, gdyż umieją wielkiemi sprawami kierować tak zręcznie i tak dobrze, jak nikt inny. Jeżeli jednak pod zręcznością rozumiemy zdolności w sprawach sądowych i politycznych, to wszakże sami jezuici zaprzeczają, jakoby sprawy tego rodzaju ich obchodziły, a tego, kto temu nie wierzy lub twierdzi inaczej, nazywają heretykiem lub fałszywym katolikiem.

Nie wiem przeto, co na to obrońcy Jezuitów odpowiedzą. Ja jednak życzę Polsce, aby za hetmanów i ministrów miała mężów, którzyby byli tak zręcznymi politykami, jak Jezuici, Kościołowi zaś życzę pobożnych, światłych i uczciwych kapłanów, a nie polityków. — Że Jezuici istotnie rozumią się na polityce, to im cały świat przyznaje, a zwłaszcza Polska, która tyle intryg z ich strony doświadczyła i doświad-

[1]) Patrz w numerze 21 i poprzednich.

[2]) Przemawia tu w dalszym ciągu *Szczęsny Herburt,* autor cytowanej przez nas broszury z pierwszych lat XVII w.

cza. I jeżeli Jezuici nadal między nami pozostaną, to nasze nieszczęścia, których oni są w znacznej mierze przyczyną, pomnożą się w dwójnasób. Cóżby na to powiedział św. Augustyn i inni Ojcowie Kościoła gdyby słyszeli, że umiejętność polityki i zdolność do intryg przytacza się na pochwałę sług Bożych? Chwalić Jezuitów dlatego, że są intrygantami, jest to samo, co chwalić służącego za to, że jest oszustem, albo chwalić szpiega obcego.

O, Senatorowie polscy! pomnijcie, że umysły zręczne i rozumne, jeśli są skłonne do zbrodni, największe mogą spowodować nieszczęścia. Nic nie usprawiedliwia tyle naszej bojaźni przed Jezuitami, co ich umysły intryganckie. Cóż oni zresztą zdziałali dla dobra Polski? Gdzie są owoce ich zręczności? Czyż nie oni to sparaliżowali najkorzystniejsze zamierzenia? Przez nich to Polska utraciła kraje Szweckie i Inflanty zostały spustoszone; przez nich doznała Francja wojen domowych i klęsk w wyprawie na Szkocję; przez nich była Anglja wzburzoną spiskami, Wenecja intrygami, a Węgry, Styrja i Karyntja dzięki Jezuitom zostały ujarzmione [3]).

Lecz pocóż się dalej nad tem rozwodzić, skoro w całym świecie [4]) nie ma narodu, któryby nie przyznał, że przymiotem Jezuitów nie jest wierność, ale wiarołomstwo, i gdy nawet Hiszpania, kolebka i piastunka tego zakonu, zaczyna ich poznawać i nienawidzieć.

* * *

Broszura o Jezuitach, Szczęsnego Herburta, której znaczną część w P. O. przytoczyliśmy, zawiera jeszcze w dalszym swym ciągu szereg dalszych zarzutów, czynionych Jezuitom w owych czasach przez zdrowo i patrjotycznie myślącą część szlachty polskiej, oraz szereg argumentów, przemawiających za ich wypędzeniem z Polski. Nie chcąc jednak zbyt przeciągać naszego szkicu, pomijamy je, zwłaszcza, że niektóre z nich wspomniane już były tu i ówdzie mimochodem w części, przez nas dotąd zacytowanej.

[3]) Wszystkie, wymienione tu przez Herburta wypadki polityczne odnoszą się do XVI i początków XVII wieku.

[4]) W Europie.

Szeroko też o nicszczęsnej dla Polski roli Jezuitów mówi znany historyk *Jędrzej Moraczewski* w swej niedużej rozmiarem, ale treściwej książeczce pt. »*Jezuici w Polsce*«, wydanej w r. 1861 w Paryżu. O ich działalności *w okresie Reformacji* w Polsce tak się ten historyk poważny i wyłącznie się na źródłach z pierwszej ręki opierający wyraża: »Skończyło się tedy na tem, że w ogromnej Rzeczypospolitej, w której obok siebie żyły trzy wielkie ludy: Polacy, Rusini i Niemcy, nietylko trzema językami, ale i trzema wyznaniami między sobą różne, *w Jezuitach pojawił się klin, który te ludy na swoje części rozsadził.* Starali się dyssydenci[5]) połączyć z Rusinami na synodzie w Toruniu r. 1595; niedało się to zrobić; ale dosyć i na tem, że u jednych i u drugich musiała się zagnieździć nienawiść przeciw matce ojczyźnie; że dwie części zostały w uciemiężeniu, *a trzecia część, i to z krwi Polska, stanęła w cudzoziemskim interesie z Jezuitami, aby swą własną ojczyznę zgnębić, obalić i zgubić*«.

Mnóstwo faktów, tyczących się nietylko dziejów Polski, przytacza J. Moraczewski w swej broszurze, a w przypisach, pomieszczonych na końcu broszury, cytuje szereg aktów i dokumentów, świadczących aż nazbyt jaskrawo o haniebnej wszędzie roli Jezuitów, dążących za każdą cenę do wpływów i władzy, siejących wszędzie wśród ludów, państw i wyznań wzajemną nienawiść i posługujących się wszędzie i zawsze najniegodziwszemi nawet środkami, byle prowadziły do celu.

W wspomnianych przypisach cytuje J. Moraczewski między innemi także list poufny *papieża Klemensa XIV*, tego właśnie, który zniósł w r. 1773 zakon Jezuitów, do Karola *Bertinazziego*, osobistego swego przyjaciela. List ten wyjaśnia pobudki, które skłoniły papieża do tego kroku; oto treść listu tego:

»Rzym, 22 lipca 1773 r. — Za późno zgłaszasz się do mnie ze swem wstawiennictwem za Jezuitami. Powoli i z rozmysłem rozbierałem i rozważałem prawa zakonu, od kilku wieków istniejącego, zatwierdzonego przez wielu papieżów i t. d. ...»z drugiej strony rozważałem niebezpie-

[5]) Dyssydenci = różnowiercy.

czeństwo, jakiem ten zakon grozi, *tworząc niejako osobne państwo we wszystkich państwach.* Mimo swych wyraźnych ślubów posłuszeństwa dla stolicy apostolskiej, na uczynione mu propozycje, by zmienił swe ustawy, odpowiada, że musi istnieć, jak istnieje, albo nie istnieć«...

...»Będąc ojcem wiernych, a nadewszystko zakonników, nie mogłem znieść sławnego zakonu, gdybym nie miał dostatecznych powodów do usprawiedliwienia się w oczach potomności«...

...»Podpisałem nareszcie wczoraj, 21-go lipca, to *Breve,* które historycy oznaczać zapewne będą przez pierwsze wyrazy jego treści: *Ad perpetuam rei memoriam.* Kilka osób było obecnych, gdym wziął pióro do ręki; słyszały one, gdym je kładł na stołku do modlitwy, żem wyrzekł te słowa:» Otóż i owo zniesienie! Nie żałuję, żem go dokonał; dla dobra kościoła zdawało mi się niezbędnem i gdyby nie było dokonane, gotówbym był go dokonać... lecz podpisałem na siebie wyrok potępienia: to zniesienie jezuitów bowiem przyprawi mnie o śmierć«. Wnet się spostrzegłem, żem źle zrobił, mówiąc te słowa, ale już było zapóźno, same się mi jakoś z ust wyrwały«.

»Wiem, że będą tacy, co będą rozpowiadali, żem, przyjmując tijarę, zobowiązał się zniszczyć ten zakon: będzie to potwarz, i twierdzę to, jak pragnę zbawienia; ale z drugiej strony nie taję, że spodziewano się tego po mnie, i że monarchowie, którzy się przyczynili do przyodziania mnie tą pełną niebezpieczeństw godnością, uczynili to wyraźnie dla pozbycia się tym sposobem swych odwiecznych i nieprzejednanych nieprzyjaciół. — Już mi czynią pogróżki: jakaś zakonnica z Valentano, *Bernardyna Beruzzi,* ogłasza, że jubileusz nie będzie otwarty z mego rozkazu. Dziś rano następujące cztery litery, których wrogie znaczenie bez trudności odgadłem, napisane były na bramach pałacu: P. S. S. V. (Presto sacra sedes vacabit) czyli: wkrótce będzie stolica wakująca. Cokolwiekbądź, dopełniłem mojej powinności itd...«

W rok potem papież Klemens XIV-ty umarł nagle, wedle opinji wszystkich współczesnych, otruty...

J. Moraczewski cytuje też w przypisach omawianej broszury tekst bulli papieskiej, znoszącej zakon Jezuitów. Już sam jej początek stwierdza prawdziwość wszystkich tych zarzutów, które czyniono Jezuitom:

»...Z treści i słów uchwał apostolskich jawnie się okazuje, że prawie od swego zawiązku Towarzystwo Jezusowe *ciągle rozsiewało i podsycało kłótnie i zawiści tak między swoimi członkami, jak między sobą a innemi zakonami, duchowieństwem świeckiem, akademiami, uniwersytetami, szkołami publicznemi i* nawet tymi monarchami, którzy je na łono swych państw przyjęli«...

...»I nie ustawały i mnożyły się skargi i utyskiwania na zakon, który *najwięcej obwiniano o wygórowaną chciwość dóbr ziemskich*«...

»...Z obowiązku powołania naszego pragnąc wyjednać, utrzymać i utwierdzić, ile w siłach naszych, pokój i ciszę w Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej... zważając przy tem, że *po Towarzystwie Jezusowem już niczego dobrego spodziewać się nie można, że nawet jest zupełne niepodobieństwo, ażeby Kościół, dopókiby ono istniało, mógł odzyskać kiedykolwiek prawdziwy i trwały pokój,* przekonani tak silnemi pobudkami i jeszcze innemi, z prawideł roztropności zaczerpniętemi powodami, *lecz które chowaliśmy w głębokim tajniku serca naszego... po dojrzałej rozwadze i całą powagą władzy apostolskiej zwijamy, rozwiązujemy, znosimy i umarzamy rzeczone Towarzystwo...* Następnie wszelką władzę jenerała, prowincjałów, wizytatorów i innych przełożonych tegoż towarzystwa mamy odtąd i ogłaszamy za żadną, *na zawsze* zniesioną i umorzoną, tak w sprawach duchownych, jak doczesnych«.

Niestety, mądry ten czyn dalekowidzącego i rozumnego papieża unicestwił w czterdzieści lat później papież Pius VII, który w roku 1814 zakon Jezuitów restytuował.

O Jezuitach w Polsce niemało też szczegółów historycznych podaje wybitny uczony i pisarz, działający w pierwszej połowie ubiegłego wieku, *Adrjan Krzyżanowski,* w dziale »*Dawna Polska*« (wyd. pierwsze z r. 1844).

Nasza literatura historyczna w Polsce, przedewszystkiem więc t. zw. *szkoła historyków krakowska,* nie wiele dorzuciła światła do tego, co powiedzieli o strasznej roli Jezuitów w Polsce Jędrzej Moraczewski

i Adrjan Krzyżanowski. Nie tylko nie obaliła żadnego z zarzutów, uczynionych Jezuitom przez wymienionych historyków, ale je raczej wzmocniła i zatwierdziła. Odnośne poglądy z łatwością znaleść może ciekawy czytelnik w pracach historycznych M. Bobrzyńskiego, Wacława Sobieskiego, St. Zakrzewskiego, I. Chrzanowskiego, Kutrzeby, a więc historyków, których o skrajność przekonań chyba nikt w Polsce nie podejrzywa...

Pomimo to jednak Jezuici w Polsce istnieją, uczą, kwitną i po staremu atmosferę polityczną w Polsce dyskretnie, lecz skutecznie, zatruwają, oświatę ludu hamują, średniowieczne zabobony szerzą, grosze z kieszeń polskich głuptasków wyciągają...

Koniec.

Korespondencje.

Czy należy czcić H. Sienkiewicza?

W »Polsce Odrodzonej« z dnia 1 listopada b. r. autor podpisany inicjałami J. K. stara się dowieść, że cześć oddawana Sienkiewiczowi, jako pisarzowi narodowemu, jest zupełnie nieuzasadniona. Ponieważ »Polska Odrodzona« nie może zajmować tak jednostronnego stanowiska wobec pisarza, któremu cały naród zapalił pochodnię swego serca, przed którym klęknął z podziwu dla jego talentu, przeto koniecznem jest dla wszechstronnego i bezstronnego wyświetlenia sprawy zamieszczenie tych kilku słów wyjaśnienia.

Na pytanie postawione przezemnie w tytule autor J. K. odpowiada negatywnie, a to dlatego, że »Ogniem i mieczem«, »Potop«, »Pan Wołodyjowski«, »Krzyżacy« — to tylko piękne bajki, senne widzenia i marzenia, które naprawdę nic wspólnego z tą ponurą rzeczywistością dziejów Polski z siedemnastego wieku nie mają...« Zgadzam się najzupełniej z autorem, że »Krzyżacy« nie mają nic wspólnego z Polską XVII stulecia, co do trylogji jednak należy poczynić zastrzeżenia. Zbyt wymagającym jest p. J. K., żądając od powieściopisarza ścisłego, że się tak wyrażę, fotograficznego odtworzenia epoki. To należy do historyka. Artysta bierze tło tylko i jest upoważniony do wyjaskrawienia pewnych barw, a przyćmienia innych, tembardziej jeżeli pobudką naczelną jest pewna tendencja. Otóż chodzi teraz o to, czy tendencja ta jest szlachetna i czy stanowi tytuł do uznania Sienkiewicza za pisarza narodowego, a dnia jego pogrzebu za święto narodowe.

Cechą Sienkiewicza było przedstawianie przeszłości narodowej piękniejszą niż była w istocie i to nie jest jego wadą, ale zaletą. Są bowiem dwie drogi prowadzące do dobra: jedna — nagie odtwarzanie zła, krytykowanie go, zohydzanie w celu wywołania w człowieku odrazy i zwrócenia go w innym kierunku, druga — to bezpośrednie ukazywanie dobra w barwach świetlanych, które samem swem pięknem do siebie przyciąga. Sienkiewicz wybrał sposób drugi, kto wie, czy w danych okolicznościach nie odpowiedniejszy. Miast, jak chce autor, narodowi jęczącemu w niewoli wyjaskrawiać zło przeszłości, odkrywać co brudne i niskie i tym sposobem dorzucać ziarnko goryczy i zwątpienia do i tak już istniejącego pesymizmu, Sienkiewicz wolał chorego ducha narodowego leczyć właśnie ową wspaniałą wizją Polski pięknej. Wyczarowawszy tę, jak chce autor »barwną malowankę, zabawkę, bajkę«, wzbił ducha na wyżyny, kąpał go w słońcu miłości ojczyzny, miast oprowadzać go po dantejskiem piekle wad i podłości przodków, by wreszcie, jako konsekwencję tej wycieczki, rzucić mu hasło: »stracć nadzieję«. Zresztą Sienkiewicz niedwuznacznie potrącał i o wady narodowe, jeżeli zaś dawał zwycięstwo zaletom, to właśnie w ten sposób budził wiarę w narodzie, wiarę w siebie, wiarę, która jak pączek kwiatu pod ożywczemi promieniami optymizmu i idealizmu H. Sienkiewicza rozwinęła się w cudny kwiat zmartwychwstania.

Sienkiewicz jest pisarzem narodowym, bo jeżeli w swych najsłynniejszych powieściach nie odtwarzał życia całego narodu, a tylko szlachty (podobnie zresztą jak Mickiewicz w Panu Tadeuszu), to jednak w całym narodzie wszczepił pojęcie ojczyzny. Kto czytał trylogję, ten czuł, że piersi rozdyma mu duma narodowa, że budzi się w nim chęć dorównania tym bohate-

rom, którzy życie swe składali na ołtarzu ojczyzny. Trylogja — to szkoła patrjotyzmu. Młodzież wychowywana w uczelniach obcych, gdzie plwano na wszystko co polskie, w pismach Sienkiewicza znajdowała zaprzeczenie tego, co o nas mówił wróg. Niejeden może młodzieniec do cna już zrusyfikowany, czy zniemczony, gdy usłyszał z kart powieści szum skrzydeł husarskich, świst szabel, tentent konnicy, gdy zobaczył orły łopoczące nad głowami rycerstwa, zrozumiał, że tej Polski oplwanej wstydzić się nie należy, budził się z letargu, uczuwał się Polakiem. Ten nie demokratyczny Sienkiewicz uczynił to, że Ojczyzna przestała być czemś, co rozumieją tylko panowie, ojczyzna stała się ideją ludu w najszerszych jego warstwach. Gdzie tylko książki Sienkiewicza dotarły, tam, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyrastali Polacy, dotychczas bowiem Polaków prawdziwych było mało. Apatja i niezrozumienie ideału Ojczyzny było tak wielkie, zwłaszcza u mas nieoświeconych, że zupełnie nie wiedziano co to jest Polska, Polaka utożsamiano z katolikiem, a wojska zaborcze nazywano naszem wojskiem, Dopiero poczytność dzieł Sienkiewicza sprawiła, że zbudziło się uświadomienie narodowe i tendencja uzyskania państwowego bytu dla narodu w najszerszych sferach społecznych. Już ta zasługa jest dostatecznym tytułem do czczenia Sienkiewicza, jednak to nie wszystko. Sienkiewicz nietylko obudził naród z uśpienia, nietylko wskazywał mu cel — wolność, ale uczył jakiemi drogami doń dojść. Wiedział, że jeśli naród zachowa swoją tężyznę duchową, zdrowie moralne — zawsze znajdzie siłę na zrzucenie z siebie kajdan, dlatego też Sienkiewicz wszczepiał w naród pojęcia etyczne i religijne. Można nie zgadzać się z formalnem pojmowaniem religji przez Sienkiewicza, nie można jednak nie schylić czoła przed tem jego uwielbieniem dla Chrystjanizmu. Przedstawiając w »Quo Vadis« pierwotny chrześcijanizm, pozbawiony późniejszych naleciałości, Sienkiewicz był prawdziwym apostołem Chrystusa. Myśli wychowawcze zawarte w takich dziełach jak »Rodzina Połanieckich« i »Bez dogmatu«, to katechizm dla człowieka, to wskazówka jak ma żyć, by zapełnić pustkę duchową. Sienkiewicz siał zdrowe ziarno w duszę narodu, nie wywlekał zgnilizny, ale wprost uczył, jakim człowiek być powinien. Jeżeli nas niewola nie złamała to zasługa Sienkiewicza, bo on uszlachetniając nas, dał nam siłę do stawienia czoła złu. Wszczepiając w naród ideał Ojczyzny, oraz ideały etyczne i religijne, a prócz tego, co ma również wielkie znaczenie, wyrabiając w masach zamiłowanie do czytania, uczynił nas przygotowanymi do przyjęcia Wolności. Cześć mu zato i chwała! Naród to rozumie, odczuwa zasługę i dlatego »w tym chórze bezkrytycznego uwielbienia« jak mówi autor J. K. biorą udział i mali i wielcy. W tym bezkrytycznym tłumie, idącym za trumną Sienkiewicza, znajdowali się najwybitniejsi literaci, znakomici politycy, profesorowie wyższych uczelni i inni wielcy ludzie, wobec których i ja i szanowny krytyczny autor jesteśmy tylko pionkami.

J. Czyściecki.

* * *

Od Redakcji. — Zamieszczając powyższą korespondencję, której autor polemizuje z wywodami autora *»Listu do Red. P. O. z powodu obchodu sprowadzenia zwłok H. Sienkiewicza«* [1]), dodać musimy od siebie, że autor dotyczącego listu wcale nie usiłował obniżyć wartości artystycznej dzieł Sienkiewicza, ani też nie występował przeciwko kultowi ich *w przeszłości,* — a tylko wyraził zdanie, że Polska współczesna, niepodległa, nie może odnosić się do nich tak, jak Polska w niewoli, *z bezkrytycznem uwielbieniem,* ani też nie może dziś na nich budować swej znajomości i miłości przeszłości, ale na *bezwzględnej prawdzie,* której Sienkiewicz nie daje, a która jest konieczną dla unikania dziś wszystkiego tego, co było przyczyną upadku Polski. Autor dotyczącego listu miał tu na myśli niewątpliwie prawdziwe zjawisko, że ogół polaków czerpał do niedawna *swą wiedzę o przeszłości Polski wyłącznie i właśnie z powieści Sienkiewicza, a nie z historji.* Że było to zjawisko niezdrowe, to zdaje się nam być rzeczą jasną, jak również niezdrowem jest i to zjawisko, że H. Sienkiewicza, — *bez wątpienia wielkiego*

[1]) Patrz Nr. 21 P. O.

artystę, — stawia się i dziś jeszcze jako *narodowego wieszcza* w jednym rzędzie z *Mickiewiczem i Słowackim.* Wszak na miano wieszcza narodowego zasługuje tylko pisarz, który z natchnioną istotnie siłą genjusza *wskazuje narodowi jego właściwą drogę, prowadzi naród za sobą,* — genialny pisarz i zarazem *wielki duch, poszukiwacz żywej prawdy i jasnowidz...* Czyż takim był Sienkiewicz?....... Intencją autora »Listu« było więc sprowadzić kult dla H. Sienkiewicza z wyżyn »proroctwa« i niemal świętości narodowej, na grunt w danym wypadku jedynie dziś właściwy i godny narodu wielkiego: na *grunt artyzmu, sztuki, literatury,* na którym należy się Sienkiewiczowi bez wątpienia jedno z miejsc pierwszych.

Gdy porównamy nasz stosunek do literatury z stosunkiem do niej francuzów, niemców lub anglików, to zrozumiemy dopiero, że nasz stosunek jest stale i oddawna opaczny i niezdrowy: albo naszych twórców niedoceniamy, albo ich (co rzadsze!) *stawiamy odrazu na ołtarzach i modlimy się do nich.* I zamiast, by literatura była dla nas, jak dla innych kulturalnych narodów, *chlebem powszednim,* jest ona dla nas, czyli raczej *bywa rzadkiem nabożeństwem śpiewanem,* ktorego w dzień świąteczny słuchamy.

Widzący choć ślepy.

Czcigodny Księże Redaktorze!

Żałuję bardzo. że niemogłem zaraz odpowiedzieć na cenne pismo Czcigodnego X. Redaktora, zaco niebędzie chyba miał żalu do mnie, gdy się dowie, że jestem od dzieciństwa ciemny na oba oczy — wskutek czego ani pisać, ani czytać sam niemogę — człowieka zaś, któremu możnaby w panujących tu na razie warunkach coś podobnego powierzyć — rzadko można spotkać. Dlatego też adres zwrotny był inny, *a w liście właściwy* — był inny. Zrobiłem to z tego powodu, że tut. Urząd pocztowy stoi w nierozerwalnej komitywie z miejscową plebanją rz. kat. i często ważniejsze listy cenzuruje i zaprzepaszcza i tego się obawiałem. — Jakkolwiek w naszych stronach jest już wielu światłych i gorących zwolenników P. K. N., to jednak nie stanowimy jeszcze takiej siły liczebnej, ażebyśmy otwarcie wystąpić mogli i stawić czoło »górze nad Tybrem«.

Wiadomo przecież Czcigodnemu X. Redaktorowi, że to jest siła, przeciw której — na razie — walczyć my tu jeszcze nie możemy, bo za nimi jeszcze stoi ciemny i krwiożerczy tłum, prowadzony przez »nich« na łańcuchu, jak dzikie zwierzę.

Duchem i myślą jesteśmy i pracujemy z Wami i nic nas od tego nie odwiedzie.

Rozumiemy cel i pracę tę i aby Bóg jej błogosławił!

Jestem fizycznie ułomny, bom ciemny, ale duch mój patrzy i widzi. Mimo kalectwa Bóg obdarzył mię innym darem, a mianowicie pamięcią i przez drugich czytam i rozumię więcej od przeciętnych, którzy patrzą oczyma, a są ślepi duchowo.

Bardzo chciałbym być osobiście w Krakowie i być w Redakcji, jak również w naszym świętym przytułku, jednak licho stoję materjalnie i nie mogę sobie na to pozwolić, tem bardziej, że muszę zawsze jechać we dwóch i dwa bilety opłacać.

Kończąc zasyłam serdeczne życzenia »Szczęść Boże« w dalszej pracy i zostaję szczerze oddanym *F. M.*

Z Glinika Marjampolskiego.

Bardzo zajmują mnie, jakoteż czytelników innych „Polskiej Odrodzonej", wiadomość, zamieszczane w Polsce Odrodzonej o odczytach, urządzanych przez p. Czapińskiego o Kościele Narodowym w Warszawie, jak i w innych okolicach U nas robotnicy oraz ludność z okolicznych wsi coraz bardziej się zajmuje rozwojem Kościoła Narodowego. Przydałby się bardzo u nas taki odczyt, któryby nam przedstawił wartość Kościoła Narodowego, wzbudził w nas zapał i energję, oraz wskazał niebezpieczeństwo, grożące Polsce Ludowej ze strony Rzymu. Po urządzonych paru takich odczytach, możnaby z łatwością założyć parafję, bo zwolenników jest dosyć, jak sami księża z okolicznych parafji głoszą, że sekta heretycka w gorlickim powiecie posiada dwa tysiące członków.

Czytelnik P. O.

Z prasy polskiej i obcej.

Gorszące zajścia w kościele

Warsz. »Kurjer Poranny« szeroko opisuje zajście, które w streszczeniu przedstawiałoby się tak:

W Wieruszewie, miejscowości okręgu łódzkiego, zorganizowano niedawno oddział związku strzeleckiego. W porozumieniu z komendantem obwodu wyznaczono dzień poświęcenia związku, poczem delegacja zarządu organizacji udała się w tej sprawie do miejscowego proboszcza ks. Dra Kotta. Ten ostatni oświadczył jednak, iż nie udzieli błogosławieństwa, bo »związek strzelecki jest to związek żydowski, bandytów, najgorszych szumowin«(!!) państwa polskiego. Mimo to, chcąc zaznaczyć swą religijność, oddział strzelecki w Wieruszewie, w sile 45 ludzi, wraz z zaproszonymi przedstawicielami harcerstwa, udał się do kościoła na sumę. Tu jednak wobec parafjan ks. Kott w kazaniu nawoływał do walki z »żydowskimi wojtkami«, kazał pluć matkom na synów-strzelców i zakończył to »kazanie« wołaniem: precz z kościoła... Tak wyglądałby przebieg skandalicznego zajścia. Nasuwa się jednak zaraz uwaga: jeżeli w tak oburzający sposób przyjął ów ksiądz delegację, zapraszającą go do poświęcenia lokalu — to *dziwić się można wieruszowskim strzelcom, że mimo wszystko wybrali się gremjalnie na kazanie tego »duszpasterza« i tak usilnie zaznaczali swoją pobożność, aż doczekali się bardziej jeszcze poniżającego traktowania i formalnego wyrzucenia za drzwi...*

Podrabiacze świętych.

W »Kurjerze Warszawskim« z dnia 5 paźdz. znajdujemy w spisie ofiar na różne cele taką pozycję: »Na ołtarz św. Ekspedyta w kościele Zbawiciela — Marjan 30 zł., Jędruś i Januszek 5 zł.«

»Organ nieboszczyków«, jak facecyjni warszawiacy »Kurjera« zowią, uchodzi za mocno rzymskie pismo. Redakcja powinnaby wobec tego wiedzieć, że św. Ekspedyta — już nie ma i to od lat kilkunastu. Przecież to papież Pius X. kazał zbadać paszporty całego szeregu rzymskich świętych, przyczem okazało się, że paru z nich nosiło fikcyjne nazwiska, między nimi i »św. Ekspedyt«. Śledztwo w niebie rzymskiem ujawniło brzydkie nadużycie: zarekwirowano mieszkanie z fotelikiem dla nieistniejącego lokatora. Na drzwiach była karteczka z nazwiskiem, w spisie lokatorów, w kalendarzu i brewiarzu, ten pan także figurował, ale w rzeczywistości nigdy nie istniał. Wobec tak jawnego pogwałcenia ustawy, kongregacja obrzędów w Rzymie jako komisja mieszkaniowa zarządziła eksmisję nieistniejącego lokatora. I oto w Warszawie znajdują się litościwe serca; w kościele Zbawiciela istnieje widocznie ochrona świętych lokatorów, która wyrzuconemu na bruk świętemu daje schronienie — stawia ołtarz i zbiera nań składki.

Zdegradowany w Rzymie święty rehabilitowany w Warszawie! Czyż to nie wesołe?

„Poświęcenia".

Zeszłotygodniowe dzienniki warszawskie opisują uroczyste poświęcenie... automobilu. Święcił sam biskup wojskowy Gall, działo się to w Warszawie, wygłoszono mowy uroczyste...

Gazety nie wspominają, czy automobil odpowiedział na te przemowy... Poświęconym automobilem wożono później wiernych i niewiernych i na tem skończyła się parada.

Przed miesiącem poświęcono również uroczyście zwykłą knajpę, mordownię pijacką »Bar Crystal« w Katowicach. Kropił ksiądz, modlił się, żegnał stoły, szafy z butelkami, kieliszkami i kuflami, a później uczestnicy popili się, że ich musiano odwozić do domów!

I te czynności obrażające głęboko religję, ze względu na przedmiot, który się poświęca, nie wywołują żadnego protestu ze strony poważniejszych ludzi lub pism?!? Tak już ogłupiono nasz naród pod względem religijnym, że patrzy na profanację krzyża i modlitwy bezmyślnie i bierze udział w tej oburzającej niby to religijnej komedji. Jak daleko zajdzie Polska, idąc tą drogą? Czy nie dostateczny to dowód, że najwyższy już czas rozpoczęcia missji Kościoła Chrystusa, jeśli naród nie ma popaść w najdziksze bałwochwalstwo?

Nowe pismo.

W Warszawie wyszedł pierwszy numer tygodnika „Walka“ pod redakcją Tadeusza Wieniawy-Długoszewskiego. Pisemko nieduże, ale cięte, bojowe; jako program nakreśla sobie walkę o wolność w Polsce.

„My, pokolenie wczorajszych niewolników politycznych i współcześni dzisiejszych niewolników społecznych, nie mamy dotąd w Polsce ani wolności sumienia, ani wolności słowa, ani prawdziwej wolności osobistej“...

„Obskurantyzm kwitnie w Polsce, jak nigdzie. Paragraf prokuratorski przygniata wolne słowo. Wszechwładny kler, zorganizowany w potężną czarną międzynarodówkę, nakłada Polsce, wolności jej sumienia, obroże średniowiecza. Chciwy kapitał wysysa z człowieka pracy krew, co się tyle razy lała w imię wolności ojczyzny“.

— Więc —

„Będziemy walczyć o wolność sumienia, wolność słowa, wolną świecką szkołę, o oddzielenie kościoła od państwa, o rząd pracujących, o prawa krzywdzonych politycznie i społecznie i o zdobycie lepszej, wolnej wewnętrznie Polski“.

To program nowego pisma

Zjawia się więc nowy, pożądany bojownik o nową Polskę, o nowego Polaka, człowieka i obywatela.

Czy jednak nie zadużo tych wojowników, prowadzących walkę podjazdową na własną rękę? Wróg przed nami potężny, bajecznie zorganizowany, solidarny, bogaty, jednofrontowy, opancerzony, warowny. Naokoło niego uwija się gromadka śmiałków, bohaterów, atakuje zajadle, rąbie, strzela i wybija — okna potężnej twierdzy ...

Czy nie lepiej byłoby pójść do ataku razem, stoczyć walkę na najważniejszym odcinku: z klerykalizmem, z Rzymem, zdecydowanym wrogiem postępu, wolności sumienia, słowa, kultury, nauki, demokracji, sprawiedliwości społecznej?

Ilu dziś jest w stanie czytać wszystkie pisma z programem „Walki“, czytać i płacić za nie, podtrzymywać ich egzystencję? Zamiast dziesiątków słabych strzałów, czyż nie lepsza jedna tęga armata, od której ciosów posypie się gruz, walić się zaczną stare bastjony?

Zamiast stereotypowych życzeń powodzenia, ślemy życzliwą radę konsolidowania sił i środków do ciężkiej walki.

Kronika K. N.

Starościńskie wybryki.

Są u nas w Polsce urzędnicy państwowi, mali i więksi, dla których konstytucja jest zeszłorocznym śniegiem, którzy machają sobie lekceważąco ręką nawet na instrukcje Rządu. Do kategorji takich „państwowców“ należy i starosta sanocki. Na zawiadomienie o nabożeństwie dla wyznawców Kościoła Narodowego w Bażanówce, w którem Ks. biskup Bończak zwrócił uwagę starostwa na zarządzenie, wydane przez Min. Wyznań i Min. Spraw Wewn., odpowiedział pan starosta krótko: Nie pozwalam! — i kwita.

Oto odpowiedź p. starosty:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 7/X 1924 zabraniam Panu na podstawie § 7 rozporządzenia z 20/IX 1854 Dzpp Nr. 96 urządzenia nabożeństwa dla wyznawców Kościoła Narodowego w Bażanówce w dniach 19 i 26 października 1924 r., ponieważ Pan jako duchowny sekty prawnie nieuznanej, nie ma prawa urządzania publicznych nabożeństw, ani też do spełniania jakichkolwiek funkcyj religijnych i duszpasterskich, przysługujących jedynie legalnie ustanowionym duchownym wyznań prawnie uznanych...“

Starosta: *Michałowski.*

A województwo lwowskie otrzymało swego czasu zarządzenie ministerjalne z tłumaczeniem ustawy o nabożeństwach domowych, zezwalające na nabożeństwa wyznań dotychczas niezalegalizowanych w gronie wyznawców danego Kościoła.

Ale cóż to p. starostę sanockiego obchodzi? Przecież Sanok to Galicja, a nie Polska!

Możemy jednak p. starostę zapewnić, że nabożeństwa wyznawców Kościoła Narodowego odbywać się będą wkrótce, bardzo wkrótce i to nietylko w Bażanówce lub Jaćmierzu, ale nawet w Sanoku, Nie tacy wojowali z Kościołem Narodowym i dali za wygraną.

Od ludu, od analfabetów, żąda się poszanowania prawa i władzy, a przedstawiciele tej władzy co czynią?

To jest najbardziej przykry zgrzyt w tej sprawie.

Ostrzeżenie

Z kilku miejscowości piszą nam, że jacyś ludzie zbierają składki na Kościół Narodowy. »Gazeta Kaszubska« podaje, że w Wejherowie kolektują »hodurowcy« na budowę kościoła. Zaznaczamy, że dotychczas nigdzie wyznawcy Kościoła Narodowego składek żadnych nie zbierali i że osoby to czyniące są pospolitymi oszustami.

Do naszych Czytelników.

Zwracamy się do przyjaciół »Polski Odrodzonej«, zalegających z prenumeratą, o rychłe wyrównanie należytości. Pismo nasze głosi wielkie hasło wyzwolenia religijnego Polski. Nie ma ono żadnych politycznych ani kościelnych funduszów, a musi utrzymywać się z prenumeraty i ofiar tych jednostek, które potrzebę tego jedynego w Polsce pisma uznają i w egzystencji mu pomagają. W żadnem piśmie nie znajdzie się tego, co daje »Polska Odrodzona«. Czy nie warta ona tej skromnej zapłaty?

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane“ w Krakowie (firma Friedlein)